

Śpiewając Wwiedienije wo chram Preswiatoj Bohorodicy wierni idą do cerkwi. Przed cerkwią witają ich krestnym chodom proboszcz z krzyżem i mężczyźni z chorągwiami. Batiuszka błogosławi i wszyscy wchodzą do cerkwi. W cerkwi starsza bratczyca ustawia wybranych wiernych w cztery szeregi po sześć osób. Batiuszka święci świece, a popieczytel, przechodząc, zapala je. Kobiety z płonącymi świecami stoją przez całą Liturgię. Tak jest na Wwiedienije, 4 grudnia. Tych świec używa się także podczas dwunastu wielkich świąt. Robi się dwa komplety "brackich świecz". Komplet świec stoi zawsze w cerkwi na lewym klirosie na specjalnym stołeczku z dwunastoma otworami. Po pół roku używania wymienia się je na drugi komplet. Korzystanie z "brackich świecz" podczas nabożeństwa to także swoisty ceremonial. Używane "brackie świece" służą też parafianom w ostatniej drodze. Każdy ma prawo do korzystania z "brackiej świecy". Płomień tej świecy towarzyszy umarłemu aż do wyprowadzenia na cmentarz.

„Dzisiaj łaski Bożej zapowiedź i zbawienia ludzi zwiastowanie: do świątyni Bożej w chwale Panna przychodzi i przybycie Chrystusa znamionuje. Do niej więc i my wielkim głosem zawołajmy: bądź pozdrowiona, gdyż zamierzeń Stwórcy jesteś spełnieniem”.

OBRZĘDOWOŚĆ BOŻONARODZENIOWA

W roku były cztery posty i wszystkie musiały być przestrzegane: przed Bożym Narodzeniem (sześć tygodni), przed Wielkanocą (siedem tygodni), przed żniwami "Petrowka" (trzy lub cztery tygodnie) oraz przed 19 sierpnia "Spasowka" (dwa lub trzy tygodnie). Obrzędowość Bożonarodzeniowa we wsi Czyże i miejscowościach ościennych zachowała się do dnia dzisiejszego. Warto jedynie wspomnieć, że "Kolady" były kiedyś, a raczej okres kiedy przypadały najkrótsze dni w roku i kiedy słońce znajdowało się w najniższym punkcie na niebie - świątami pogańskimi. Potem, po wprowadzeniu chrześcijaństwa dopasowano je do Świąt obchodzonych ku czci narodzin Jezusa Chrystusa.

Wśród mieszkańców występuje nazwa "Ruzdwo", jaka pochodzi od słów "Rożdżestwo Chrystowe". Termin "Kolada" odnosi się do ostatniego dnia postu przed Bożym Narodzeniem. Dzień ten obchodzono i obchodzi się szczególnie uroczysto jako jedyny i niepowtarzalny dzień w roku. W dniu tym, za wyjątkiem małych dzieci, nikt nie jadł aż do czasu pojawienia się pierwszej gwiazdki na niebie. Wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdki gospodyni szykowała świąteczny stół do uroczystej wieczerzy. Na stole niemal obowiązkowo miały być takie dania, jak: kutia, mak, barszcz z grzybami, solone grzyby, ryba, śledzie, kisiel z owsa, buraki, kompot z suszonych owoców („szczu’ołok”), pierogi z kapustą. Wieczereż wszyscy starali się spożywać w swoim rodzinnym domu. Wieczorem gospodarz do domu przynosił siano i garść nie wymłóconego zboża. Siano rozkładano na stole i ławach, a zboże ustawiano w kącie pod ikonami. Siano było symbolem tego, że Jezus narodził się w żłobku wyścielonym sianem. Bogactwo wigilijnych potraw, zboże i siano symbolizowały dobrobyt, dobry urodzaj w przyszłym roku.

Pomyślność gospodarstwu i domownikom w nadchodzącym roku przynosił snop żyta stawiany w kącie (praprzodek choinki) i ścielenie siana pod lnianym obrusem. Gdy zbliżała się pora wieczerzy, którą zapowiadała pierwsza gwiazdka, wszyscy mieli być w domu w komplecie. Każda rodzina zasiadając do uroczystej wieczerzy najpierw odmawiała modlitwę, a potem każdy z domowników musiał poprobować kutii. Wieczereż i modlitwę rozpoczynał zazwyczaj najstarszy z domowników. Po wieczerzy domownicy wydarli spod obrusa źdźbła siana i według długości każdemu wrócono, co jego czeka w nadchodzącym roku ("...jaki jemu obrodzi len"). Siano oddawano potem dla inwentarza, żeby był zdrowy, a ziarna z „hostia” rzucano do ziemi przed rozpoczęciem wiosennych siewów. Z dniem tym, jak chyba z żadnym innym, związane są różne zabobony i wierzenia. Na Wigilię nie można było nikomu niczego pożyczać i samemu również nie można było iść za czymkolwiek do sąsiadów. Wśród mieszkańców do dzisiejszego dnia istnieje przekonanie, że kiedy na Wigilię do mieszkania pierwsza wejdzie kobieta, to w tym roku będzie się rodził dobytek płci żeńskiej, a kiedy do domu pierwszy wejdzie mężczyzna, to będzie się rodził dobytek płci męskiej.

Szczególną czią otaczano też potrawę zwaną kutią. Gotowano ją z całych i dokładnie przebranych ziarenek, a z uwagi na to, iż uważano ją za symbol nieśmiertelności, to musiał każdy ją poprobować. Kutię gotowała przeważnie najstarsza gospodyni i nie można jej było w czasie gotowania próbować, a udanie ugotowana kutia była symbolem dobrego urodzaju w przyszłym roku. Żeby kutia była bardziej smaczna to dodawano do niej miodu, soku z jagód oraz tartego maku. Gotowano też ją w takiej ilości, żeby wszystka została zjedzona. Niedojedzona kutia była złą oznaką. - przepowiadała rodzinne swary i kłótnie. Kiedy zaczynało jeść kutię, pierwszą łyżką zawsze brała najstarsza gospodyni i podrzucała ją nad stołem. Od tego ile pozostało przyklejonych ziarenek, zależał przyszłoroczny urodzaj. Kutię spożywano w całkowitym milczeniu i powadze, zabraniano machać nogami pod stołem, bowiem mogły się tam znajdować dusze przodków. Po wieczerzy nie zbierano od razu siana spod obrusa, zostawiając go aż do śniadania. Wierzono przy tym, że nocą przychodzą do stołu dusze zmarłych, żeby się pożywić

JAK SIĘ KIEDYŚ KOŁĘDOWAŁO ?

W pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia już od wczesnych godzin trwało kołędowanie . Najpierw kołędować szły najmłodsze dzieci, zbierając się w kilkusobowe grupki. Zarówno chłopcy, jak i dziewczynki „... błogosławili imia Chrystowe”. Chłopcy obowiązkowo kołędowali z pięknie ozdobioną gwiazdą, przy czym każda grupa starała się, żeby akurat ich gwiazda była najpiękniejsza. Gwiazdy były wykonywane przez samych kołędników, a na ich szkielet brano obudowy ze starych sit („ obiczajka”). Do tak przygotowanego szkieletu przymocowywano patyczki, które zbijano lub związywano ze sobą i w taki sposób powstawały rogi. Potem cały szkielet oklejano kolorową bibułą, często woskowaną lub nasycaną olejem lnianym. Dzięki temu cała gwiazda była przezroczysta, ale łatwo zapalała się od palącej się wewnątrz świecy. Wygląd i wartość artystyczna gwiazdy zależała od ilości rogów i od pomysłowości w jej dekorowaniu bibułą i wycinankami. W naszych okolicach chodzono, i chodzi się z gwiazdami, które mają 8 rogów „odnoradka” i 16 „dwuradka”. Końcówki rogów dodatkowo były przyozdobione pomponami z różnokolorowej bibuły.

Po południu zaś kołędować rozpoczynała młodzież kilkunastoletnia, a wieczorem młodzież dorosła („kawalerka”). Jeżeli chodzi o tych ostatnich, to dorosłe dziewczęta i chłopcy szli kołędować razem. Często też akompaniował im akordeonista. Młodzież za zakolędowane pieniądze wykupywała w cerkwi mszę świętą („obiedniu”) i organizowała wspólne tańce z poczęstunkiem na zapusty.

To był niezapomniany widok, kiedy dzieci i młodzież, grupa za grupą szli od chaty do chaty pozdrawiając gospodarzy ze Świątami Bożonarodzeniowymi oraz życząc zdrowia i szczęścia w Nowym Roku. A oto kilka takich życzeń , funkcjonujących do dziś:

My przysli Chrysta sławiti
Wasz dom rozweseliti
Wam i nam szczeniowym byti
Można spiwati , czy ni'e .

Po złożeniu życzeń gospodarzom, kołędnicy śpiewali jedną z kolęd o narodzeniu Chrystusa. Ciekawym zwyczajem były też przyspiewki adresowane nowożeńcom i młodym matkom. Pieśni te miały charakter życzeniowy i pochwalny. Za kolędy, piosenki i przyspiewki gospodarze płacili pieniądze, czasami dzieciom dawali jeszcze cukierki, a dorosłą młodzież częstowali napojami alkoholowymi, kiełbasą, pierogami. Wychodząc z chaty kołędnicy życzyli gospodarzom zdrowia i długich lat życia. Dopiero na drugi i trzeci dzień Świąt Bożego Narodzenia młodzież mogła organizować zabawy, można też było śpiewać nie tylko kolędy, ale i inne piosenki.



Grupa kołędnicza z Czyż (Mońki 1988 rok)

INNE OBYCZAJE I ZABOBONY

W miesiącu grudniu trzeba było napracować się, aby świętować przez dwa tygodnie Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli, czyli od 7 do 19 stycznia. Wszystkie te wieczory były święte, więc należało przygotować zapasy siewki dla bydła, wiązanki siana, namieścić w żarnach mąki na chleb oraz osypki, zrobić i nasuszyć makaronu, natłuc pęczaku z jęczmienia i kaszy z gryki. W grudniu przechodząc przez wieś słyszało się tylko huk żaren i stukanie "tłukaczy po stupach" - czyli naczyń do wyrobu kaszy. Z mięsem kobiety nie miały dużo roboty, bo po zabiciu wieprza (najczęściej dużego) starczało go na cały rok. Zaś na Święta Wielkanocne mało kto "bił świniaka", ponieważ w okresie letnim mięso strasznie szybko się psuło. Zsolone zimą mięso spożywano przez cały rok. W jednej beczce solono szynki, a w drugiej słoninę, sadło zaszywali w tzw. "bochen" i solili, aby było do kapusty i barszczu na cały rok. Kiełbasy wisały na kołku, aż "zrobiły się zielone", bowiem sąsiedzi musieli widzieć, że u dobrego gospodarza są jeszcze kiełbasy - zepsute ale są.

Ten kto ich nie miał, był słabym gospodarzem. Przed dorocznymi świętami nie można było nikomu niczego pożyczać, ani samemu brać od innych. Panował przesąd, że kiedy urodzi się młode zwierzę, to długo nie będzie brać pokarmu i może paść. Urodzone w tym okresie dzieci zaczęły mówić dopiero po upływie dwóch lat, a dzieci było dużo, w wielu rodzinach nawet po 7-8. W doroczne święta nie można było także dopuścić, aby ktokolwiek zobaczył ile gospodyni nadoiła mleka, bo "mogłoby to przejść na inną krowę".

Kobiety nakrywały mleko brudnym fartuchem - to miało uchronić rodzinę przed nieszczęściem. Krowy na pastwisko wypędzano różgą z palmowej niedzieli, co miało chronić je przed "urokiem" i muchami. Kiedy małe dziecko w nocy się moczyło, należało znaleźć na śmietniku gumowego łapcia ("postoła"), dopilnować w nocy kiedy dziecko sika i zbić je mocno po tyłku tym kapciem. Jeśli ktoś w święta Bożego Narodzenia ośmielił się bielić gliniane piece, to do jego córki mógł nikt nie przyjechać w swaty.

W sylwestrowy wieczór ("na Hohotuchu") dziewczęta wróżyły. Sypano tyle kupek pszenicy ile było dziewcząt, przynoszono kurę i ona decydowała, która pierwsza z dziewcząt wyjdzie za mąż, która druga, itd. Przynoszono też drewno do domu, jeśli któraś z dziewcząt przyniosła parzystą ilość polan, to w tym roku miała wyjść za mąż. Kapeć też był przedmiotem przydatnym do wróżb. Rzucony przy zamkniętych oczach - wskazywał, z którego kierunku przyjdzie chłopak w swaty. Młoda męzatka zaś układała na stole trzy rzeczy: chustkę matki, lalkę i pierścionek - to wszystko nakrywała ręcznikiem. Dziewczyny, które znajdowały się za drzwiami wchodziły i wskazywały ręką jeden z ukrytych przedmiotów: dotknięta chustka wróżyła nie szybkie zamążpójście i dalsze mieszkanie u matki. Jeśli był to pierścionek, to dziewczyna jeszcze w tym roku mogła wyjść za mąż. Najgorszą hańbą było natomiast trafienie na lalkę, która wróżyła pannie dziecko. Dziewczyna z dzieckiem w tym okresie miała ogromne trudności z zamążpójściem. Rodzice musieliby mieć dużo pieniędzy, aby znaleźć świadków i podać "łobuza" do sądu. W obliczu religii temat moralności był bardzo ważny. Duże problemy miały panny, które miały dużo rodzeństwa. Na temat zamążpójścia najczęściej do powiedzenia mieli rodzice, którzy najczęściej wybierali kandydata na męża. Uroda i inne walory dziewczyny były na planie drugorzędny. Decydował posag. Były przypadki, że dziewczyna ładna a biedna wydawana była za wdowca lub pierwszego lepszego, który przyjechał w swaty. Z opinią panny nikt się przeważnie nie liczył.

TRADYCJE WIELKANOCNE

Wiosenny cykl obrzędowy na naszych terenach był ściśle związany z wiosennymi pracami polowymi i ich ochrona. Ciągnął się on od Wielkiego Postu do "Kleczanija" (Trójcy), to znaczy 50 dni po Świętach Wielkanocnych.

W tym czasie wielkim świętem prawosławnym było "Błahowieszczannie" - 7 kwietnia. W tym dniu każda gospodyni wypiekała tzw. "Busłowa łapu". Ciasto to symbolizowało nadejście wiosny i przylot ptaków z ciepłych krajów, a między innymi też i bocianów. W tym dniu nie wolno było wykonywać żadnych prac, nawet tych podstawowych, najprostszych. Istniało bowiem powiedzenie, że "... w tym dniu nawet ptak nie wije gniazda".

Najważniejszym jednak świętem wśród obrzędów wiosennych były i są nadal Święta Wielkanocne, czyli "Welikdeń". Wraz z nastaniem tego dorocznego święta ludzie żegnali się z zimą, czasem zastoju, uśpionej przyrody i witali wiosnę. Świętem tym dla rolnika w naszej wsi rozpoczynał się okres wytężonej pracy: przygotowanie pola pod wiosenne uprawy, okres siewu i pielęgnacji zasiewów.



„Busłowa łapa”

W cerkwi prawosławnej inaczej niż w kościele katolickim przypada termin obchodzenia tych świąt. Tydzień przed tymi świętami obchodzi się Palmową Niedzielę, czyli "Werbnicu". W dniu tym szczególną uwagę poświęcano palmom, a w cerkwi poświęcano już rozwinięte gałązki wierzby. Kobiety przystrajały je ozdobnymi wstążkami i kwiatami. Po wyjściu z cerkwi - symbolicznie uderzano gałązkami wymawiając ceremonialne słowa:

Werba bje, ne zabje
Za tydzień Welikdeń
Bud' zdrowy, jak werba
Bud' bihuszcy, jak woda
Bud' bohaty, jak zemla...

Wierzba ma znaczenie symboliczne i magiczne, bowiem dawała człowiekowi zdrowie, bogactwo i urodę. Święconą wierzwą wyganiano pierwszy raz krowy na pastwisko, żeby bydło nie chorowało i dobrze się chowało. Cały przedświąteczny tydzień poświęcony był pracom porządkowym, a we środę gospodynie rozpoczynały mycie chat. Wszystko wynoszono na zewnątrz, wietrzono pościel, przesuszało się poduszki i kołdry, a sienniki nabijano świeżą słomą. Podłogę w mieszkaniach szorowano do białości. W czwartek wszystkie dziewczęta starały się wstać jak najwcześniej rano, żeby jeszcze do wschodu słońca wymyć się w zimnej, krynicznej wodzie, aby przez cały rok mieć piękną i jędrną cerę. W piątek gospodynie wypiekały "paschę" - ciasto ozdobne oraz farbowały jajka i gotowały mięso. Jajka farbowały młodym żytem albo w wywarze z obierek cebuli, w tzw. "cybulniku".



W Wielką Sobotę święconkę kładło się w specjalnie przygotowane plecione koszyczki i niosło się święcić. Tymi święconkami rozpoczynano uroczyste śniadanie po przyjeździe z cerkwi w pierwszy dzień świąt. Pierwszym jedzeniem były jajka. Odgrywały one wielką symboliczną rolę w wierzeniach ludzi - były przede wszystkim symbolem przebudzenia przyrody z zimowego letargu, płodności i życiodajności.

W pierwszy dzień świąt gospodarze nie chodzili w odwiedziny do sąsiadów i krewnych, gdyż mogło by to być uznane, iż nie mają we własnym domu czego jeść. Każdego ranka w przeciągu całego tygodnia trzeba było spożywać wyświęcone jedzenie, a gości zakopywano w polu, żeby był dobry urodzaj. Na pierwszy dzień świąt nie można też było rozbijać jajek, gdyż latem zbijały by się paznokcie na palcach nóg. Najgorzej zakazu tego było przestrzegać dzieciom, gdyż grały one w tzw. "hołubka". Stawiali na progu korytko z kory i puszczali jajka. Czyje jajko potoczyło się najdalej - ten wygrywał i zabierał jajka współgrających. Ważnym było, żeby swoim jajkiem stuknąć w jajko przeciwnika, gdyż oznaczało to wygraną. Drugą zabawą były tzw. "wybitki", czyli uderzanie jajkiem o jako. Wygrywał ten zawodnik, którego jajko było najmocniejsze.

Na drugi dzień świąt chrzestni nieśli swoim chrzestniakom podarki ("wołoczebne"), które kiedyś składało się tylko z kilku jajek i parę cukierków. Obecnie podarki są znacznie okazalsze, ale zawsze wręczane są również farbowane jajka. Okres wręczania świątecznych prezentów trwał od okresu Świąt Wielkanocnych aż do "Usześcia" (Wzniesienie Gospodnie - Wniebostąpienie Pańskie), to znaczy - 40 dni po Wielkanocy.

Na Wielkanoc nie było "wałoczebniokou", a obrzęd ten był tutaj raczej mało znany. Za to jednak w czasie ciepłych wieczorów zbierała się młodzież na ulicznych ławeczkach, na mostach, drewnianych placówkach i śpiewały przeróżne piosenki:

" Położu ja kładku werbowu, werbowu
Czas wam diwońki do domu.
A ty Wanieczka zostańsia
Pryde Manieczka, prywitajsia... "
" Zajszło sonecie za wakonce
Za wiasiołyj sad,
Hej lubilisia , kochalisia
Oj, szto ż komu rad..."

Nazywało się to "nawoływanie wiosny", ("Klikanie wesny"), bowiem jak zaczęli śpiewać to głos był słyszany daleko, daleko...



Tradycyjne „święconki”

PIERWSZE FORMY RUCHU SPOŁECZNO-KULTURALNEGO NA RZECZ ROZWOJU MIEJSCOWEJ KULTURY

W społeczeństwie wiejskim w latach pięćdziesiątych-sześćdziesiątych ubiegłego stulecia „ostoją kultury” niewątpliwie były szkoły i pracujący w nich nauczyciele – ale nie tylko oni. Dzisiaj trudno jest zebrać w miarę wiarygodne informacje na ten temat, ale warto podjąć ten trud – chociażby dla potomnych. Bo w końcu człowiek nie tylko „chlebem żyje”.

„Oknem” na czyżowską wieś był działający w latach 1952-53 radiowęzeł z siedzibą w ówczesnym lokalu gromadzkiej rady. Łącznościowcem był pan Filip Łukaszuk, który raz w tygodniu informował mieszkańców o aktualnych wydarzeniach, jednak głównie dotyczących działalności miejscowej spółdzielni produkcyjnej.

Występy zespołów były przyjmowane oklaskami, a czyżowska publiczność zawsze potrafiła się bawić

Znaczne ożywienie życia społeczno-kulturalnego i działalności środowiskowej Szkoły Podstawowej w Czyżach nastąpiło wraz z podjęciem pracy w tej placówce przez Panią Henrykę Muszalską-Kulczakiewicz oraz kiedy kierownikiem szkoły od 1 marca 1954 roku został Pan Zygmunt Kulczakiewicz. Wokół Pani Henryki skupili się młodzi aktywni ludzie, którzy przygotowywali formy kolędnicze, „Herody” (również w języku białoruskim) oraz różnego rodzaju spektakle teatralne. Stworzona przez nauczycieli przyjazna atmosfera dodawała uczniom dodatkowej energii i zapału do pracy. Pięknie było, kiedy zaprzęgano do sań konie i jechano z występami do przyległych wsi, takich jak: Krzywa, Klejniki, Kojły, Zbucz, Kuraszewo, Leniewo, itp. Trudno wymienić z nazwiska wszystkich uczestników tych działań, lecz podstawą tej grupy byli: Mikołaj Kopiejczyk s. Jana, Mikołaj Samojułk s. Marka, Mikołaj Bilkiewicz s. Sergiusza, Bazyl i Eugeniusz Pietruczuk s. Jana, Bazyl i Jan Jancewicz s. Eliasza, Bazyl Łukaszuk s. Andrzeja, Piotr Filimoniuk s. Kuźmy, Anatol Łukaszuk s. Okseńtia, Eugeniusz Firsziuk s. Szymona, Eugeniusz Konach s. Eugeniusza.

Tej grupie zawsze przygrywał Eugeniusz Pietruczuk na zdezolowanym akordeonie ze szkoły w Czyżach. Temu męskiemu towarzystwu dzielnie asystowały panie w osobach: Nadzieja Siemiacka, Olga Michaluk, Walentyna i Maria Łukaszuk, Maria Pawluczuk oraz inne.

Dalsze ożywienie działalności kulturalnej nastąpiło począwszy od 1965 roku, kiedy w Szkole Podstawowej w Czyżach pracę jako nauczyciel podjął Sergiusz Noskowicz. Wspólnie z Panią Henryką Kulczakiewicz zaczęli organizować i przysposabiać nie tylko młodzież szkolną, ale również i starszych do szeroko rozumianej działalności teatralnej. Wówczas to powstały pierwsze dekoracje oraz tła malowane farbą klejoną (na bazie zszytych trzech prześcieradeł) do organizowanych spektakli i innych imprez. Tego rodzaju działań mieszkańcy do tej pory jeszcze nie widzieli. Przedstawiano różne scenki z życia i obyczajowości miejscowych ludzi. Okazało się wkrótce, że był to bardzo dobry pomysł, wszystkim to się podobało a spektakle cieszy się dużym zainteresowaniem odbiorców. Znaczna część spektakli odbywała się w budynku kina „Zwycięstwo” w Czyżach.

Ewenementem, jak na owe czasy, stał się teatrzyk kukielkowy, który działał przy szkole w Czyżach aż do 1974 roku. Wszystko co było niezbędne do działalności zespołu wykonały dzieci samodzielnie pod opieką nauczycieli: kukielki, stroje jak również i całość scenografii. O tym, że teatrzyk kukielkowy działał prężnie świadczyły nie tylko liczne spektakle dla miejscowych mieszkańców, ale również liczne występy wyjazdowe między innymi do Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Klejnik i Kuraszewa.



Inscenizacja „Wesele” w wykonaniu grupy obrzędowej „Czyżowianie” – lata 90-te XX w.



Inscenizacja „Wesele” w wykonaniu grupy obrzędowej „Czyżowianie” – lata 90-te XX w.



Wśród widzów byli i ci najmłodszy... i trochę starsi

„GRUPA HERODOWA”

Warto też odnotować w historii życia kulturalnego Czyż powstanie i działalność „grupy teatralnej”, którą prowadził i nią kierował od 1948 roku pan Andrzej Jakimiuk s. Stefana. Będąc na Ziemiach Zachodnich nauczył się „Herodów”. Skupił wokół siebie kolegów w osobach: Mikołaj Ochryciuk s. Leona, Mikołaj Romaniuk s. Mikołaja, Jan Sawczuk s. Piotra, Bazyl Aleksiejuk s. Kuźmy, Jan Kaczanowski s. Jakuba, Michał Mazało s. Andrzeja, Mikołaj Filimoniuk s. Dmitra, Grzegorz Jakimiuk s. Andrzeja i innych. Ci młodzi wówczas ludzie sami sobie sposobem chałupniczym przygotowali stroje do „Herodów” i wędrowali przez 3-4 lata od wioski do wioski ze spektaklem, który był prezentowany w języku polskim. Najczęściej odwiedzano takie wsie, jak: Łoknica, Kuraszewo, Kojły. Zapłatą za inscenizacje był swoisty poczęstunek.

Z Herodami chodzono w tak zwane „Święte Wieczory”, to znaczy od Świąt Bożego Narodzenia do „Kreszczenia” (19 styczeń). Była to grupa rozbawionej młodzieży, która składała się z króla Heroda, przynajmniej czterech żołnierzy, śmierci, anioła, diabła, Żyda i Marszałka. Wszyscy byli pięknie ubrani, zgodnie z tym jakie grali role. Żołnierze obowiązkowo musieli mieć szable, śmierć kosę, sam Król Herod był w iście królewskich szatach, a na głowie miał koronę. Odwiedzanie chat przez herodników przypominało teatr wędrowny, w którym wszystkie role były grane przez chłopców.

Tak wspominał na łamach „Gazety Czyżowskiej” swoją przygodę z „Herodami” jeden z współzałożycieli grupy, mieszkaniec Czyż - Mikołaj Ochryciuk – „Kiedy uczyłem się zawodu u Andrzeja Jakimiuka, to on bardzo często opowiadał jak przed wojną w sanacyjnej Polsce „chodzono z Herodami”. Im więcej mi opowiadał, tym bardziej mnie to ciekawiło. W końcu ciekawość wzięła górę i postanowiłem sam zorganizować grupę herodową w Czyżach, a pan Andrzej obiecał nam pomoc w opracowaniu tekstu. Młodzieży w Czyżach w tamtych czasach było pod dostatkiem, trzeba było jedynie wybrać i mądrze przydzielić chłopców do poszczególnych ról. Próby zaczynaliśmy organizować już na początku „Pilipowki” i musieliśmy mieć do tego jakiś lokal. W końcu udało nam się wynająć małą chatkę. Tam zorganizowaliśmy pierwsze spotkanie, tam też przeprowadzaliśmy próby. Ale nie to było najtrudniejsze, bowiem o wiele trudniej było wykonać odpowiednie stroje. Był to okres powojenny, brakowało wszystkiego, ale jakoś sobie poradziliśmy a stroje wyglądały i prezentowały się iście okazale. Tekst Herodów był w języku polskim i było to wówczas czymś nowym na naszych terenach. Przez dwa tygodnie chodziliśmy od chaty do chaty nie pomijając nikogo w Czyżach, Zbuczcu, Starym Berezowie, Kojłach, Podrzeczanach, Łoknicy... Zimy były różne, raz mróz, raz odwilż. Czasami walonki były przemoczone, byliśmy zmarznięci, zmęczeni ale szczęśliwi, bo nas ludzie przyjmowali serdecznie i cieszyli się razem z nami. Zaczęliśmy w roku 1948 jako pierwsi w naszej okolicy. Żyda grał Michał Mazało (bo rola musiała być grana bardzo dowcipnie), śmierć grał Mikołaj Filimoniuk (bo śmierć musiała być wysoka), diabła Jagodnicki Grzegorz, anioła Aleksiejuk Bazyl, króla Karczewski Jan, a Marszałka grałem ja. Oprócz tego było jeszcze sześciu żołnierzy, a ponadto dwóch chłopców chodziło z płachtami, które pełniły rolę kurtyny...”

W pewnym momencie pierwsza grupa zaczęła się rozpadać, bowiem część jej członków wyjechała w poszukiwaniu pracy, część założyła własne rodziny. Potem zaczęły to przejmować młodsze grupy, ale stopniowo wszystko zanikło. Dziś jedynie z opowiadań starszych mieszkańców wiadomo, że był to oryginalny program z ciekawym tekstem, różniący się od tych, które dzisiaj słyszymy dzięki przegłębom kołędniczym.



Część grupy herodowej z Czyż



Grupa herodowa z Czyż